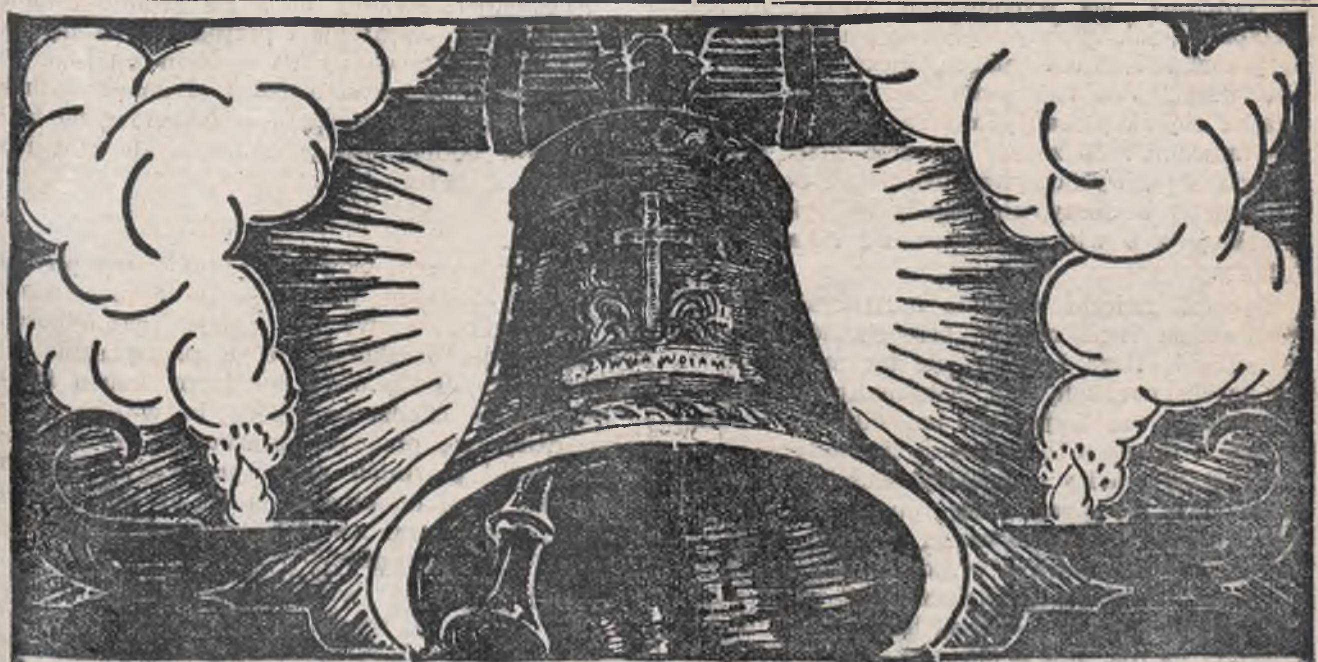
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy

Nr. 25. Kraków, 19 czerwca 1927. Rok III



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
Na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr.

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Wolska L. 6.
Nr P. K. O. 404.712. — Nr Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Górnik o apostolstwie świeckiem.

III-cia nagroda (20 zł.).

Niespodziewanie wpadła mi do ręki gazeta p. t. „Dzwon Niedzielny", i czytam, że Szan. Redakcja rozpisuje ankietę w tej sprawie: Co ma robić apostolstwo świeckie? Chcę więc i ja się w tej rzeczy wypowiedzieć. A co do mej osoby, to jestem górnikiem, pracującym w kopalni Silesia, Czechowice - Zebracz, przynależącym do do parafji Dziedzice.

W obronie wiary katolickiej nietylko ksiądz ma występować na ambonie w kościele, ale każdy, czujący się katolikiem: robotnik, dozorca, rolnik, urzędnik ma bronić tej wiary na każdem miejscu.

Rozmowa z niedowiarkami.

Ksiądz w kościele mówi, prosi, upomina, ale do kościoła przychodzą przeważnie wierzący i praktykujący, a niedowiarków i łotrów jak rok długi w kościele nie widzimy. Do tych ksiądz nie trafi, ale trafić do nich może apostoł świecki. Są oni w fabryce przy pracy, są na drodze, gdy wracają do domu i drogą wiele ciętej odpowiedzi dać im można; są w pociągu, bo tam sieją słowa bluźniercze; są w kopalni i szydzą sobie z wiary katolickiej, czy to przy pracy na dole, czy pod szybem, czekając na wyjazd — a więc apostoł świecki i tam powinien być czynny. Są na zabawie w karczmie, są przy kieliszku, są na chrzcinach, na weselach, na kartach. Są w kościele pod chórem, na uboczu, na chórze, schodach, tam sobie rozmawiają, śmieją się, listy miłosne, fotografje dziewcząt sobie pokazują, a w czasie kazania wychodzą z kościoła. Są na zebraniach robotniczych, w kopalniach, fabrykach, i tam mówca przeciw religji i Kościołowi występuje, jak to było n. p. 25 marca

1926 r. Mówca pięknie mówił do kobiet — bo one wtedy miały socjalistyczne zebranie — jak żyć powinny, jak wychowywać dzieci, mówił o alkoholu, jak zgubny wpływ ma używanie go na potomstwo. Lecz jak zakończył tę mowę? „To wszystko u nas powinno powstać, a nie oglądać się na plebanję, ani na tego, który jest za chmurami". To znaczy odrzucić wiarę, zostać materjalistą i wychowywać dzieci bez Boga, bez wiadomości o duszy, aby lękały się tylko kary świeckiej, a o wiecznej nagrodzie i karze nie myślały.

Apostoł świecki nietylko musi umieć odpowiedzieć na takie rzeczy, przedstawić dowody na istnienie Boga i duszy, ale też mieć pojęcie o różnych naukach, jak astronomja, geologja, mineralogja, zoologja, bo lud odrzuca naukę o Bogu, o duszy, jako że to jest ciemnota, zaś postęp jest w wiedzy świeckiej. Kościoły w niedziele stają się coraz więcej puste, jak sam to obserwuję od dłuższego czasu, ale zato w takiej wiosce, jak Dankowice, przed 20 laty zdarzało się, że jedna lub dwie dziewczyny w ciągu roku zostawały matkami, a dzisiaj jest ich po 10, 15, nawet 17 na rok. Jest to okropne. I tu w tej sprawie apostoł świecki, jak z pomiędzy mężczyzn, tak z pomiędzy niewiast, powinien się zabrać do pracy, aby ten grzech umiejętnie tępić, przedstawiając, jakie straszne następstwa z niego powstają. Tu i rząd do właściwego uświadomienia młodzieży przyczynić się powinien, bo ta młodzież już od lat 16 lub 18 targa swe zdrowie i daje się pociągnąć tem do różnych zboczeń.

Tak samo o pijaństwie da się wiele mówić, bo pijaństwo straszliwie niszczy organizm, ani państwu nie przyniesie pożytku. I to należy do apostoła świeckiego.

Tańce murzyńskie i moda.

Dalej mamy nadmierne muzyki i tańce po każdej wypłacie. Tego nie było przed wojną, choć ludzie dobrze zarabiali. Świat tańczy i tańczy, a bieda rozszerza się, jak potop za Noego. Widzimy tam młodocianych chłopców i dziewczęta poniżej lat 16; psują sobie i niszczą zdrowie, a nikt się nie odważa ich ostrzegać. Nie wiem, czy jest jaka ustawa, do ilu lat nie wolno do karczmy na muzyki chodzić. O ile jest, policja państwowa winna tego przestrzegać i podać takich rodziców przed sąd do ukarania.

A cóż mówić o dzisiejszych modnych tańcach? Sam je widziałem i wstydzić się musiałem, patrząc na te ruchy. Gdzież tu rząd, gdzie ustawa, aby to zakazać? Apostołowie świeccy wywalczyć powinni, choćby się narażać mieli socjalistom. Tak, socjaliści są tymi rozkładnikami, siejącymi zgniliznę moralną; oni to są przyczyną, że kościoły coraz bardziej puste, a coraz więcej zapełnione areszty, bo nic nie znaczy wyuczanie moralności bez Boga. To też apostoł świecki powinien zachęcać do stowarzyszeń katolickich, choć to bardzo ciężko przychodzi, szczególnie tam, gdzie socjalizm zapuścił swe korzenie.

Apostołowie świeccy mają też gromić i tępić te obrzydliwe wyrażenia i przysłowia, co się tak bardzo rozpowszechniły na każdem miejscu, że je słyszymy już nawet u dzieci, w domu, w drodze, czy w szkole. Nie daję przykładów, bo trudno je w takiem piśmie umieścić, ale któż ich nie słyszał na ulicy?

Kino drażni nerwy.

Apostoł świecki powinien bronić wstępu do kina młodocianym, bo te obrazy to przeważnie drażnią młode nerwy i rozpalają namiętności, i takie dziecko szkolne już się przysposabia do grzechu, czyni się niepospokojnem, nauka idzie mu ociężale, chodzi zamyślone, bo w jego naturze dzieje się przewrót, przebudza się zawcześnie. Rząd powinien wydać ustawę, że jak na muzyki, tak i do kina niżej lat 18 nie wolno chodzić pod karą. Apostolstwo świeckie powinno się o to upomnieć.

Dalej — jak to w obecnych czasach — rozpowszechniły się sporty, a zawsze tylko w niedzielę. Do południa się przysposabiają, wyjeżdżają, aby po południu stanąć na boisku. I przynajmniej trzy czwarte tych sportowców, jak rok długi kościoła nie odwiedza. A coprawda ten sport — t. j. kopanie piłki nożnej, nie jest u mnie sportem, lecz przemęczeniem się. Tam traci się zdrowie, pieniądze i wielu studentów z wyższych szkół przepada, bo tu ma zadanie do wykończenia, a tu myśli o piłce nożnej; a po grze jest zmęczony i zadania nie skończył. Więc i ten sport należy miarkować i to powinno należeć do apostoła świeckiego.

Walka z socjalistami.

Bardzo wielu ludzi, przeważnie z warstwy robotniczej, a nawet i nierobotniczej, występuje przeciw papieżowi, ujmują jego powagi, wyśmiewają go, jak już słyszałem, że to antychryst — a dzieje się to pod wpływem socjalizmu i jego wyznawców. I tu znowu apostoł świecki powinien wystąpić, jak również, gdy idzie o zachwalanie sabatystów, kościoła narodowego i innych sekt, z któremi nieraz zmagać się trzeba. Musi przeto apostoł świecki mieć dostateczne wiadomości religijne, ażeby ich pokonać. Powinien także występować, gdy słyszy takie częste zarzuty na księży. Obok uczciwych i gorliwych księży są wprawdzie tacy, którzy zasługują na naganę, ale nie wolno ujmować im powagi i honoru publicznie, bo człowiek słabej wiary chwiać się będzie, a szczególniej niedoświadczone dzieci. Należy tłómaczyć, że każdy ksiądz dobrze naucza, a za wykroczenia przeciw prawu Bożemu, odpowie na tamtym świecie, więc poco gasić ogień oliwą?

Dalej socjaliści wołają: precz z krzyżem ze szkoły, precz z religją ze szkoły. Ksiądz niech w kościele uczy religji. Tak; w kościele ma

uczyć, a socjalista, jak rok długi, dzieci do kościoła nie pośle na naukę. Co to za obłudne wołanie! Socjaliści dobrze wiedzą, że najlepiej wszczepiać zasady katolickie do młodych mózgów w szkole, a więc precz z religją — a dzieci niech się chowają na dzikich drapieżników!

Tak samo im się nie podoba krzyż w sądzie. Ale krzyż w sądzie powinien być i sędzia ma być także katolik. I tu apostoł świecki powinien bronić swojej wiary.

Ma też do tego pole i przy wojsku, i tam powinny być głoszone zasady wiary katolickiej, żołnierze winni być prowadzeni do kościoła, a to się socjalistom nie podoba.

Apostoł świecki musi umieć bronić swojej wiary i Sejmie, aby nie żydzi nad nami panowali, ani socjały, tylko katolicy, bośmy państwem katolickiem. Socjaliści wołają: Równe prawa dla wszystkich. Tak! Więc np. żyd chciałby zostać nauczycielem w szkole katolickiej i sędzią powiatowym? Nie mogą być równe prawa dla szkodników państwa, doprowadzających ludność do moralnego upadku. Socjaliści wołają: wolność przekonań i wyznań. Przecież i złodziej, i zbój, i leniwiec ma to przekonaie, żeby nie pracować, a żyć cudzem mieniem. O nie! tu musi być ograniczenie rozumne wolności! Wolność wyznań To możeby chcieli potem zaprowadzić wielożeństwo, jak u mahometan; wolną miłość i życie na wiarę? W tej sprawie apostołowie świeccy mają wiele do czynienia, bo widzimy na co się w prawodawstwie naszem zanosi.

Wśród bogatych i biednych.

Są jeszcze dwa bardzo ważne rodzaje apostolstwa świeckiego: Wśród bogatych i wśród ubogich. Z bogatymi trudna sprawa, bo ich bogactwo, to ich Bóg, a prawie wszyscy ci możnowładcy, do kościoła mało chodzą. Ci ludzie całe życie kazania unikają, jakże więc można trafić do ich duszy? Więc apostoł świecki przy sposobności powinien umieć do nich przemówić, kiedy np. zjawia się u nich delegacja robotników. Niech usłyszy, że majątek na to mu dany, aby czynił dobrze, że kto ma więcej, od tego więcej Bóg domagać się będzie. Że jest szafarzem, nie właścicielem swego dobra. Że na bogatych ciąży zły los robotników i ich rodzin.

Na ostatku chcę się wypowiedzieć o pysze wśród ubogich. Narzekamy, że jest źle, że trudno żyć na świecie. Słyszymy złorzeczenia, przekleństwa, nawet przeciw samemu Bogu. Narzeka się na nieporządki i drożyznę. Wspomniałem wyżej, że ci wielcy i możni są też przyczyną złego, ale Bóg karze ten lud małym zarobkiem i bezrobociem za nadmierną pychę. Ojciec mało zarobi, bieda straszna, ale córka jego, albo córka wdowy praczki, która nie ma co do gardła włożyć, musi mieć modną suknię, modne luksusowe pantofelki, co na dwóch muzykach się stargają, modny kapelusz, modne pończochy, naśladując gołe ciało — bo jej pani dyrektorowa też takie nosi. A jaka to przewrotność w tem ubieranu się! Ona myśli, że jak się ponad stan ubierze, to będzie ceniona, tymczasem właśnie przez to poniża się. Zdawałoby się, że skorszymi do grzechu są mężczyźni, ale skorsza do niego jest płeć żeńska i to każdego stanu, lecz głównie tu piszę o warstwie niższej. One umyślnie obnażają swoje ciało, aby tem dać poznać, że myślą o grzechu... bo jawnie to powiedzieć — wstydzi się, ale to nieskromne, bezwstydne ubieranie się jest mową u niej. I ta pycha i ta przewrotność powinna być zawzięcie tępiona, prześladowana, co też do apostołów świeckich należy. Lecz i rząd powinien takie rzeczy tępić, ale jak?, skoro tam zasiadają socjaliści, którym się to podoba.

Zamożniejsi, którzy mają sługi, powinni takiej do służby nie przyjmować, a skoro się ponad stan ubierze, zwolnić ze służby. I tu na kopalni było takie zdarzenie. Przyszła do pracy dziewczyna na sortownię w pantofelkach, w pończoszkach delikatnych, jak na spacer. Widząc to kierownik kopalni dał jej naganę i odmówił jej pracy. Oby takich było więcej!

Apostolstwo wśród pobożnych.

Na zakończenie apostoł świecki musi także apostołować wśród *pobożnych*. Zdziwi to może Czytelników, co ja tu teraz będę pisał.

Jest bardzo wielu ludzi, mających niewłaściwe pojęcie o pobożności. Ma wielką książkę do nabożeństwa, mówi tam z niej i mówi, a sam nie wie co, bo się nad żadnem słowem nie zastanowi. Taka modlitwa jest automatyczna; usta wymawiają, a serce dalekie jest od Boga. Tu śpiewa: „Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy, a karanie, które za nie odbierzemy — przyrównywamy". I czy z kościoła wychodzi poprawiony? Jak kradł — kradnie dalej; jak przeklinał, zemstował, kłócił się, tak robi dalej. Jak plotkowała, plotkuje dalej. Znam kobiety, które co tydzień do spowiedzi chodzą, a każdą niedzielę na sumie są u Komunji świętej, a jedna z nich jest bardzo pyszną, druga zazdrosną i mściwą. Czy mają one jakiekolwiek pojęcie o pobożności, albo o spowiedzi? Przecież Pan Bóg oszukać się nie da.

Tu śpiewa: „Ciebie Boże chwalimy, Ciebie wyznawamy, a wyszedłszy z kościoła, idzie między zepsutych i pomaga wyśmiewać się z religji, zamiast jej bronić — i chwali djabła.

Tu śpiewa: „Szczęśliwy i nie zna kaźni, kto w pańskiej żyje bojaźni. Najmilsza jemu jest droga — iść według przykazań Boga". A czy on idzie według przykazań Boga, czy może według przykazań socjalisty? Jest na drodze pełnej wykroczeń i występków, przeciwnych prawu Bożemu.

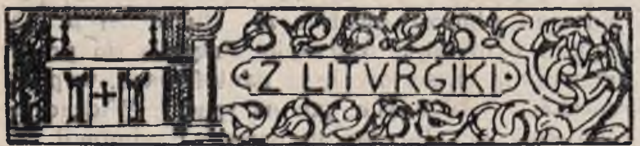
Tu śpiewa: „Wielbij duszo moja sławę Pana mego" — a tam przy pracy, tam w gospodzie, tam w pociągu wielbi sławę szatana, a sławę Boga zaćmiewa, bo poniża wiarę katolicką.

Tu śpiewa: Całem sercem chwalił Cię będę, Panie“, a tam, siedząc razem z socjalistami, całem sercem, ile tylko może, wygaduje przeciwko wierze — i za honor sobie ma jeżeli do takich rozmów co dorzuci.

Tacy nabożni więcej szkodzą Kościołowi niż bezbożni. Tym apostoł świecki nie powinien nc darowywać, ale na wszystko zwracać uwagę, aby się nie szerzyła od nich zaraza.

Proszę Szan. Redakcji nie brać mi za złe tak długiego listu i nie bardzo składnie napisanego, gdyż nie jestem człowiekiem uczonym. Urodziłem się w Dankowicach, powiat Biała, a zamieszkały na Śląsku. Kopalnia Silesia, Zebracz Nr. 50.

Szczęść Boże. *Józef Hoder*, górnik.



Niedziela 2. po Zesłaniu Ducha Św.

(w oktawie Bożego Ciała).

Komunja św. według woli Pana Jezusa.

Jesteśmy w oktawie Bożego Ciała i miesiącu poświęconym czci Najśw. Serca. Nie od rzeczy będzie powiedzieć parę uwag o Komunji ś. i przygotowaniu do niej. Jedną sprawę poruszymy w dzisiejszym numerze: mianowicie, co myślał P. Jezus o Komunji św. i jak jej udzielił po raz pierwszy swym uczniom. Oto według przepisów żydowskich najpierw odprawił z Apostołami wieczerzę starozakonną. Spożywał baranka wielkanocnego, którego przedtem ofiarowano w świątyni, a potem w gronie apostołów spożywano jako pokarm ofiarny Tak postępowała każda rodzina żydowska w dniu wielkiego święta Paschy.

Po spożyciu baranka wielkanocnego P. Jezus przygotował się do nowej uczty. Umył nogi uczniom, a potem przysposobił nową paschę dla nich. Tak to opisuje św. Mateusz w swej ewangelji (rozdz. 26. wiersz 26—28): *„A gdy oni* (apostołowie) *wieczerzali, wziął Jezus chleb i błogosławił i łamał i dawał uczniom swoim i rzekł: Bierzcie* i *jedzcie: to jest ciało moje. A wziąwszy kielich, dzięki czynił i dał im rzekąc: Pijcie z tego wszyscy. Albowiem to jest krew moja nowego testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów*“.

Z tego widać, że Chrystus podaje Apostołom Ciało i Krew ofiarną. Podaje im do spożywania, a nie w tym celu, aby je wielbili. Więc celem Komunji św. jest łączenie się z P. Jezusem, pożywanie Ciała i Krwi Jego, a nie wielbienie czyli adoracja. We Mszy św. wielbimy Boga Ojca złożeniem ofiary z samego Chrystusa, ale Jezus według tego, co uczynił w wieczerniku, chce, byśmy przyjmowali Jego Ciało i Krew ofiarną czyli byśmy komunikowali podczas Mszy św., a nie przed albo poza Mszą św. Kościół, co prawda, pozwolił na podawanie Komunji św. poza Mszą św., bo w czasach wielkiej oziębłości i rzadkiego przyjmowania Komunji św. chciał przez to ułatwić i zachęcić ludzi do częstej Komunji św., ale nie wiele to pomogło. Kościół jednak, zawsze a przedewszystkiem w pierwszych wiekach uważał i pojmował Komunję jako ucztę ofiarną, w której biorą udział wszyscy uczestnicy Mszy św. Wynika to ze wszystkich modlitw Mszału rzymskiego, odmawianych po Komunji św. świadczą o tem różne pisma Ojców Kościoła, zresztą sam św. Paweł nie zna Komunji św. odłączonej od ofiary, nie widzi w niej jakiejś wielkości samej w sobie, u niego Komunja św. następuje po złożonej ofierze, po konsekracji. Komunja św. jest ucztą ofiarną, a więc najodpowiedniejsze miejsce podczas Mszy św., wtedy, kiedy kapłan komunikuje. Pierwsi chrześcijanie nie rozumieli Mszy św. bez Komunji. Dlatego też u nich większa była świadomość łączności z Chrystusem. i więcej cenili sobie Mszę św. Dziś odłączono od siebie te dwie czynności ze szkodą tak dla częstej Komunji św. jak i dla samej ofiary bezkrwawej.

Ale jeszcze inne powody złożyły się na coraz rzadsze przyjmowanie Komunji św., pomówimy o nich osobno.

Msza św. z 2-giej niedzieli po Zesłaniu Ducha Św.

Dzisiejsza niedziela wśród oktawy Bożego Ciała, tak w lekcji jak i ewangelji nawiązuje do tej uroczystości.

Ten tydzień cały prawie poświęcony tajemnicy miłości Boga ku nam — (oktawa Bożego Ciała i święto Serca P. Jezusa). Chrystus, Najświętszy Sakrament i Miłość, to naczelne myśli tego tygodnia Sama zaś Msza św. z niedzieli tak wyraźnie i dobitnie podkreśla i mówi o miłości. Potrójna miłość. 1) Miłość bliźniego, o której tak pięknie w dzisiejszej lekcji mówi św. Jan „uczeń miłości“ (1 Jan 3, 13—18). Miłość bliźniego jest znakiem synostwa Bożego. *„Kto nie miłuje, trwa w śmierci. Każdy co nienawidzi brata swego, mężobójcą jest. A wiecie, iż wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego... W tem poznaliśmy miłość Boga, iż On duszę Swą za nas położył, i myśmy powinni kłaść duszę za braci... Nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem* i *prawdą*“. Nienawiść zabija, prowadzi do mordu. 2) Miłość Boga ku nam, tak wzruszająco przedstawia w ewangelji o uczcie i zaproszeniu na nią (św. Łuk. 14, 16—24).

Bóg z miłości ku nam powołał nas do wiary, daje nam niezliczone łaski i dobrodziejstwa ze swych zdrojów zbawczych. Tu na ziemi zaprasza nas na ucztę wieczną w niebie. Ukazał szczyt swej miłości, gdy umarł za nas na krzyżu. Za to

Go mamy miłować. *„Będę Cię miłować, Panie, Ty mocy moja“.* (Introit) i tu jest 3) miłość ludzi ku Bogu, o nią prosimy *w kolekcie „byśmy bojaźń i miłość Imienia Twego, Panie, zawsze w sercu zachowywali“.*

Ależ cóż z usilnych zaprosin do sali, w której jest uczta (Kościół i Kumunja św.), ludzie zaproszeni (najpierw naród żydowski) zaczęli się wymawiać z miłości ku majątkom (wieś kupiłem) ku bogactwom (woły) i dla przyjemności światowych (ożenił się) nie chcą przyjść.

Ewangelja na niedzielę 2-gą po Świątkach.

(według św. Łukasza r. XIV.)

„Onego czasu mówił Jezus: Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego, w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowe. I poczęli wszyscy społem wymawiać. Pierwszy mu rzekł: kupiłem wieś, i mam potrzebę wynijść, a oglądać ją; proszę cię, miej mnie za wymówionego. A drugi rzekł, kupiłem pięć jarzm wołów, i idę ich doświadczać: proszę cię, miej mnie za wymówionego. A trzeci rzekł: Żonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść. A wróciwszy się sługa, oznajmił to panu swemu. Tedy się gospodarz rozgniewawszy, rzekł słudze swemu: Wynijdź rychło na ulice i uliczki miasta, a ubogich i ułomnych i ślepych i chromych wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie stało się jakoś rozkazał a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan słudze: Wynijdź na drogi i opłotki, a przymuś wnijść, aby dom mój napełniony. A opowiadam wam, że żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie skosztuje wieczerzy mojej“.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

20. poniedz. Brewjarz i msza św. (jak w Boże Ciało o Najśw. Sakramencie. Dziś we mszy św. wspomnienie św. Sylwestra, papieża męczennika (536—540).

21. wtor. Tak samo, jak wczoraj wyłączna myśl o tajemnicy Najśw. Sakramentu. Św. Alojzy Gonzaga (ur. 1568) czysty, święty młodzieniec, „aniołem w ciele ludzkiem“ zwany. Wstępuje do Zgromadzenia Jezuitów, umarł 1591 r., kanonizowany 1726 roku.

22. środa. Brewjarz i msza o Najśw. Sakramencie. Dziś wspomnienie św. Paulina Opata z Noli (Italja) ur. 353 r., um. 431.

23. czwartek. Oktawa Bożego Ciała. Wigilja św. Jana.

24. piątek. Narodzenie św. Jana Chrzciciela. To święto najstarsze, obchodzone ku czci świętych. Żaden święty nie ma tego zaszczytu, by jego urodziny obchodzono. Męczennicy czy wyznawcy mają dni swej śmierci uświęcone w brewjarzu i mszy św. Jeden tylko św. Jan Poprzednik Chrystusa ma ten wyjątek, że Kościół obchodzi uroczystość jego urodzin. Sam zresztą Chrystus wyszczególnił go. „Między narodzonymi z niewiasty, nikt nie jest większy nad Jana, Chrzciciela“.

Ten dzień urodzin św. Jana jest w związku z Bożem Narodzeniem. Dziś Kościół przeżywa nastroje Adwentowe.

Prorok, żarliwy kaznodzieja, pustelnik surowe życie prowadzi. prawdę kochał, za nią zginął; pokorny. Jak pełen treści jest brewjarz dzisiejszy, zwłaszcza w hymnach.

25. sobota. W tym roku stała się rzecz dziwna, że święto Serca P. Jezusa przypadło na dzień św. Jana, a ponieważ jest świętem mniejszem, bez oktawy, więc musiało ustąpić i na sobotę dzisiejszą zostało przeniesione. Taki wypadek będzie dopiero 1938, a potem 1949.

Msza o Sercu P. Jezusa, umyślnie tak ułożona, by w niej tylko o miłości była mowa. „Miłosierdzie Pańskie, na wieki śpiewać będę“. (Introit). *Lekcja* z Izajasza (12, 1—6) opowiada, że „będziemy czerpać ze zdrojów Zbawicielowych“. — „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“ (Graduał). *Ewangelja* (Jan 19, 31—35) opowiada o przebiciu boku Chrystusowego. Wypłynęła krew i woda. *Prefacja* o krzyżu św. Wszędzie dziś o cierpiącym Zbawicielu mówi Kościół.

Konsekracja
X Biskupa Dra Stanisława Rosponda.

Konsekracja X. dra Rosponda na Biskupa-sufragana w dniu Trójcy Przenajświętszej 12 czerwca w Bazylice katedralnej krakowskiej napełnia serca całej archidiecezji św. Stanisława i Bł. Wincentego Kadłubka, wielką radością. — A radość to podwójnie wielka, bowiem królewskie miasto nasze i ta przesławna metropolja po dłuższem oczekiwaniu otrzymują drugiego Biskupa, co przecie nie mało splendoru przyczynia podwawelskiemu grodowi i że otrzymuje biskupią mitrę kapłan ze wszech miar jej godny i już całem życiem kapłańskiem, zasługą i nauką i powagą dostojny. Prostota w obejściu, powaga i ta przemiła skromność, a głęboka pobożność nowego Pasterza dawno go do tego dostojeństwa przeznaczyły, to też wybór Jego przez czczonego w Polsce Metropolitę Sapiehę, powitano powszechnie z najżywszą sympatją i radością.

Nie mało bo przywiązuje archidiecezja i metropolja nadziei do osoby Ks. Bisk. Stanisława Rosponda. Przecie to następca onych wielkich sufraganów krakowskich, co tyle znaczyli nawet w Polsce całej, żeby przypomnieć choć dwóch Oborskich, Tomasza i Mikołaja, biskupów, nauką i świętością zdobnych tak, iż ich pamięć czcimy jako *świętych!* Tomasz Oborski wiernie i godnie sekundował sześciu krakowskim ordynarjuszom Tylickiemu, Szyszkowskiemu, Lipskiemu, królewiczowi Albertowi, Zadzikowi i Gembickiemu, od nich wszystkich poważany i szanowany nie mało. Dwóch mądrych królów czciło go: Zyg-



KS. BISKUP DR STANISŁAW ROSPOND

munt III i Władysław IV chcąc nagrodzić święte życie i zasługi infułą chełmińską, lecz on żadnej nie pragnąc, w diecezji świątobliwych Iwonów i Prandotów i Grotów do śmierci pracował. Toż i Mikołaj Oborski — On przyjaciel świętych zakonników — ze sufraganji krakowskiej — lwowskiego tronu nie przyjmując — do Kielc poszedł, napracowawszy się na wawelskim wzgórzu dosyć, a cnót heroicznych jako i stryj jego Tomasz zostawił wspomnienie i wzory takie, iż go i dzisiaj jeszcze pobożnie na ratunek z nieba przyzywamy.

Mają więc krakowscy Biskupi-sufragani swoje dostojne i wielkie tradycje, które starczyły każdemu z nich i starczą za zaszczyt nie mały, iż w tej krakowskiej kapitule zasiadali i z tej Bazyliki starej, a świętej szli w rozległą diecezję pracować u boku następców św. Stanisława i Gedeona, skąd nieraz powoływano ich dla zasług w Krakowie zdobytych na najdostojniejsze w kraju stolice biskupie.

W dniu konsekracji naszego nowego Biskupa Stanisława, te tradycje i te przesławne — a jakże często i święte — postacie krakowskich Biskupów-sufraganów jakoby odżywają w oczach naszych i stają obok swego następcy, gdy Ten przyjmuje biskupie święcenia z rąk swego metropolity. Podniosła, święta i pamiętna to chwila zarówno

dla nas Krakowian, jak i metropolji, bo daje nam Bóg Biskupa wedle Serca Swego, który też i tradycje polskie zna i kocha, a świętych polskich czcicielem jest szczególnym no i świętości w życiu narodu miłośnikiem. Niechże tedy oni — Ci Święci Biskupi nasi naprzód i wszyscy inni Patronowie nasi uproszą nowemu Pasterzowi tyle łask Bożych, ile ich potrzeba Biskupowi, by po najdłuższem życiu w zasługi bogatem, kiedyś ich szeregi powiększył.

Prosimy o to dlań Boga serdecznie, bo tego Biskup Stanisław niewątpliwie najbardziej pragnie, aby być najbliżej Bożego Serca i zasłużyć się tak Kościołowi i Ojczyźnie, jak Jego wielcy i święci na sufraganji krakowskiej poprzednicy.

Ad multos annas! Ad multos annos!

Józef Stanisław Pietrzak.

Przy grobie św. Franciszka

III.

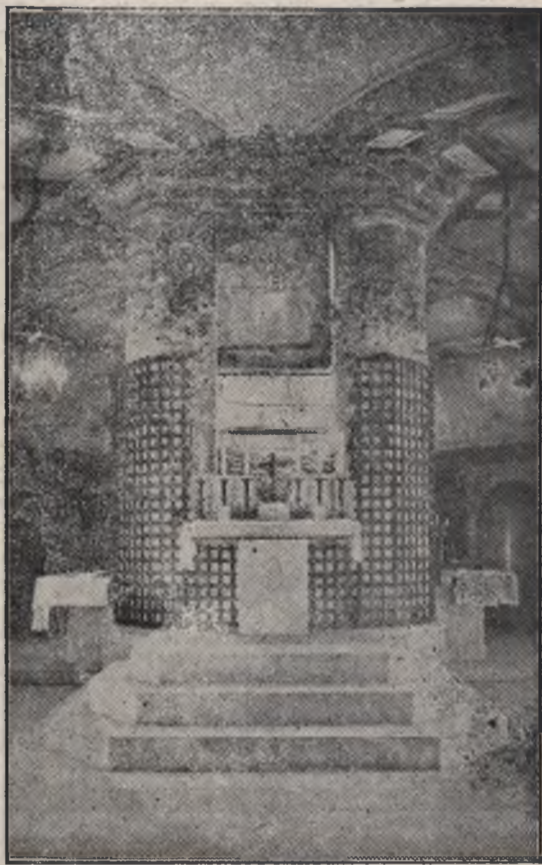
Zwiedzanie Asyżu uważałem jako pielgrzymkę, należało się więc wyspowiadać, aby z oczyszczonem w zdrojach sakramentalnych sercem zbliżyć się do grobu św. Franciszka. — Zdawało mi się nieraz, że język madziarski — którego się w szkołach na Węgrzech wyuczyłem — nigdy mi się na nic nie przyda. Jakież było moje zdumienie, gdy mi oprowadzający mię Braciszek-Polak zwiastował, że w klasztorze bawi chwilowo Ojciec-Węgier. Poporosiłem go o wysłuchanie spowiedzi, gdyż ani we włoskim języku, ani w łacinie nie byłem tak biegły, aby móc szczerze, otwarcie i po swojemu wskazać na rany duszy i serca i prosić o lekarstwo. Czcigodnemu Ojcu-Węgrowi niemałą zrobiłem radość (oczywiście nie grzechami, tylko mową madziarską).

Po schodach zeszliśmy z kościoła średniego do krypty. Była siódma godzina rano (w listopadzie). Ciemną kryptę oświetlała elektryka. Oczy moje oglądały się chciwie, szukały grobu Biedaczka. Nie mogłem sę odrazu zorjentować. Krypta ma bowiem następujący wygląd: w środku sześciograniasty słup łączy podłogę ze sklepieniem. Cała krypta ma wygląd krzyża greckiego w stylu nowoklasycznym. Słup stoi w środku przecznicy.

Pierwsze wrażenie nie nadzwyczajne. Zdaje się początkowo, że grób ukryty gdzieś za słupem. Tymczasem ciało św. Franciszka leży w tym właśnie słupie pochowane. Uczyniwszy kilkanaście kroków naprzód, zaraz zauważyłem wycięcie i ołtarze obok stojące, któremi (jest ich cztery) słup otoczony. Wszystko tam bardzo proste, bez jakiejkolwiek dekoracji. Nie może być inaczej. Przy grobie ulubieńca ubóstwa raziłyby błyskotki i bogate upiększenia. Prosta tam tylko ziemia, proste deski, proste kamienie.

Katoliku! Czy wiesz ty, jak bije serce w świętem oczekiwaniu? Ukląkłem, aby w kornej modlitwie przygotować się do odprawiania Najświętszej Ofiary tuż obok błogosławionego ciała św. Franciszka. Ale cóż, kiedy skupienie i podniosłe uczucia nie przychodziły na rozkaz. Klęczałem już minut kilka, a serce nie chciało się rozgrzać. Myślałem o „wzgórzu piekielnem", przypominałem sobie liczne sceny upokorzenia w życiu Biedaczyny, nic nie pomogło.

Brat Atanazy Janusz (rodem z Poznańskiego) zapraszał mię już do zakrystji, w końcu budowy krzyżowej się znajdującej. W listopadzie nie wiele tam już przybywało pielgrzymów, księży obcych też mało było. Mszę św. odprawiałem sam, inne trzy ołtarze były wolne.



Grób św. Franciszka.

Dopiero, gdym się zbliżał z kielichem do ołtarza, wzburzyło się na falach wzruszenia moje serce. Wstępując na schody ołtarzyka przypomniało mi się, że św. Franciszek w swej wielkiej pokorze nie zgodził się na udzielenie mu Sakramentu Kapłaństwa. Oczy zrosiły mi się łzami, gardło ścisnęło, serce jakby zwolniło swoje bicie. Stawiałem kielich na ołtarzu zakłopotany, zawstydzony. Zatrzymałem się kilka chwil na środku ołtarza, dziękując Bogu za łaskę odczucia swej niegodności odprawiania Mszy świętej.

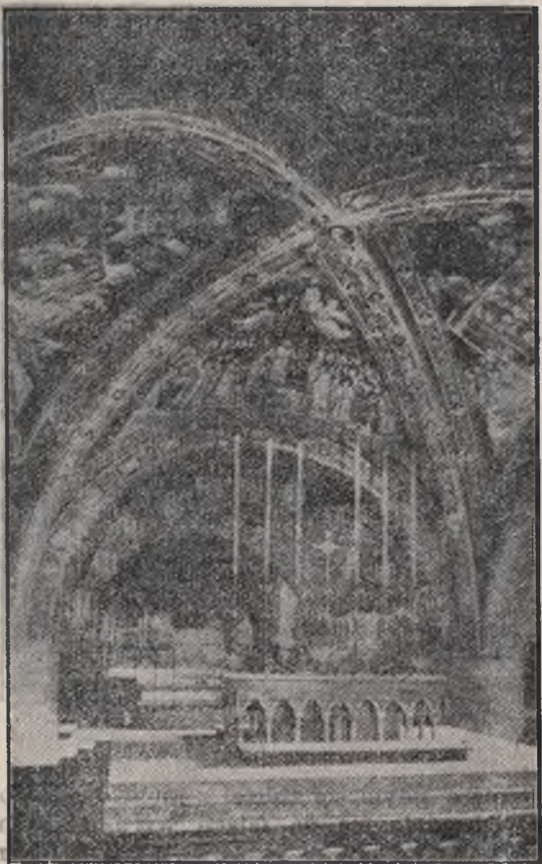
Gdym podczas świętych czynności wzniósł oczy na żelazną kratą otoczony (aby pielgrzymi ziemi nie rozkradli) grobowiec św. Franciszka, zdawało mi się, że z trumny kamiennej słyszę cichy głos Franciszka, rozkazujący, aby go na „wzgórzu piekielnem" pochowano... Pyszałkowie, zarozumialcy, o swój honor tak dbający

próżni ludzie, idźcie, uklęknijcie u grobu św. Franciszka, rozmyślajcie tam nad jego słowami:

„Wszystkie niebezpieczeństwa i wszystkie upadki jakie się zdarzyły na świecie, nie z innej wynikły przyczyny, jeno z wyniosłości głowy, czyli pychy myśli".

Tam, w podziemnej krypcie bazyliki San Francesco, czuje się piekielną moc pychy i niebieską potęgę pokory i gardzenia samym sobą...

Z podziemia — pokorą i pogardą siebie przepełnionego — poszedłem do kościoła średniego, zwanego w Asyżu „Chiesa inferiore" (Kościół dolny). W krypcie oczy patrzały na gołe ściany, w kościele średnim, te same oczy nie wiedzą gdzie patrzeć! Na sklepieniu, po ścianach tyle przepięknych fresków. Nastrój w kościele tajemniczy, wonny również pokorą Franciszka, ale ta pokora w królewską szatę sztuki ubrana.



Ołtarz i wnętrze kościoła średniego.

Styl romański jakby głosił łączność haseł św. Franciszka ze starochrześcijaństwem, zaś cudowne malowidła ścienne artystów: Giotto, Cimabue, Lorenzetti i innych, świadczą o wszechstronnej żywotności idei franciszkańskiej. Według zdania znawców sztuki, niema drugiej świątyni tak bogato zdobionej jak średni kościół w San Francesco, a mimo to ozdoba ta nie krzyczy, nie sprzeciwia się duchowi Biedaczyny. Nad ołtarzem na sklepieniu widnieją przecudowne alegorje: ubóstwa, posłuszeństwa i czystości. Są to arcydzieła malarstwa i ducha religijnego. Giotto malował je według wskazówek wielkiego tercjarza, nieśmiertelnego twórcy Boskiej Komedji, Dantego.

W późniejszych czasach wybitne rody budowały kapliczki w kościele średnim, które zniekształciły coś-niecoś czystość stylu romańskiego.

Najgłówniejszą zaletą tego kościoła jest dostosowanie sztuki budowniczej, rzeźbiarskiej (chór) i malarskiej do prostoty, skromności i pokory. Pielgrzyma oprowadza tu na każdym kroku jakieś tajemnicze pragnienie wesela, radości i chwały, które powinno być nagrodą Franciszkową za jego gardzenie samym sobą z miłości dla Chrystusa. W takiem wyczekiwaniu idzie pielgrzym na górę, do kościoła górnego. Ah! — wyrywa się okrzyk radosnego zdumienia. Półmrok kościoła średniego zmienia się tu na światłość pełną blasku. Linje gotyckie prą i pną się do nieba, unosząc pielgrzyma ze sobą. Cóż to byli za mistrze i architekci, że w linjach budowniczych potrafili zamknąć i objawić treść życia Biedaczyny! Kościół średni jest wyrazicielem życia pokornego Franciszka, kościół górny zaś jego sławy wśród niebian. Od fresków aż się lśni. Niektóre napsute i niewyraźne. Życie św. Franciszka i sceny z dziejów biblijnych po mistrzowsku przedstawione.

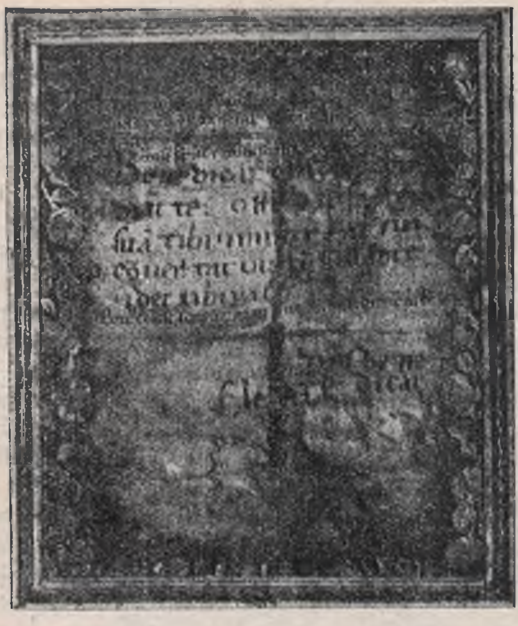


Wnętrze kościoła górnego.

Pokorny sługo Boży, św. Franciszku, jakież to cuda, sztuki stworzyli ludzie, idąc za tobą, za twoim przykładem! — wzdychałem i modliłem się o natchnienie w zawodzie pisarskim.

Na środku duży ołtarz — podwójny. Po stronie od wejścia może tylko legat Ojca św. celebrować, nikt inny. W roku ubiegłym, w październiku na uroczystościach 700-letniego jubileuszu, odprawiała się msza św. przy tym ołtarzu.

W skarbcu bazyliki mieszczą się nieocenione i przedrogie pamiątki po św. Franciszku: rękopisy świętego, części ubrania i przeróżne drobiazgi, przez czcicieli Biedaczyny tak ukochane.



Rękopis św. Franciszka.

»Niech cię Pan pobłogosławi i utrzyma — Niech ci pokaże swe oblicze i niech się zmiłuje nad tobą. Niech zwróci do ciebie Twarz swoją i niech ci udzieli pokoju. Żegnaj mi w Panu, bracie Leonie!«

(Błogosławieństwo św. Ojca Franciszka dla Brata Leona, przechowane w skarbcu bazyliki San Francesco).

Stróżami *San Franceso* są OO. Franciszkanie (Conventuales). Potężny klasztor został równocześnie z bazyliką budowany. Prądy masońskie po roku 1870 zabrały klasztor OO. Franciszkanom i umieściły tam Zakład wychowawczy chłopców w duchu — antyreligijnym. Ten okrutny plan bezbożników zmierzał do zmiany „wzgórza rajskiego" na dawne „wzgórze piekielne". Młodzież tam wychowywana miała zniszczyć dzieło Biedaczyny. Ten zamiar piekielny załamał się. W roku jubileuszowym 700-lecia śmierci św. Franciszka, następca rządów masońskich — wróg masonów — Mussolini, zwrócił klasztor OO. Franciszkanom.

Oby ten krok wielkiego męża stanu włoskiego stał się początkiem ponownego odrodzenia świata pod hasłem św. Franciszka:

Pokój i dobro!

Cuda Boże w Przenajśw. Sakramencie.

Robotnik zasypany w kopalni

W wiosce Ferriere, w diecezji Grenoble w południowej Francji, pewien górnik, odłączywszy się od towarzyszy pracy zapuścił się tak daleko w głąb kopalni, że zabłąkał się w długiej podziemnej galerji.

Uderzeniem w ścianę chciał dać znać o sobie, tymczasem olbrzymi odłam skały oderwał się i zawalił mu przejście w ten sposób, że wydostać się powrotnie nie mógł już żadną miarą. Widząc się tak żywcem zakopanym w ciemnym grobie, nieszczęśliwy wydawał krzyki rozpaczy, a kiedy głód dotkliwy począł mu się dawać we znaki, zrozumiał, że niema dla niego najmniejszej nadziei i śmierć okropna go czeka.

Tymczasem żona górnika po długich i bezowocnych poszukiwaniach, doszedłszy do przekonania, że mąż zginął, starała się ukoić swą rozpacz, oddając się dobrym uczynkom; głównie zaś szukała pociechy w Eucharystji św. Co tydzień ofiarowała mszę św. za spokój duszy i składała przytem zwykle chleb i jednę świecę na ołtarzu.

Raz tylko z powodu naglących zajęć zaniedbała to uczynić.

Rok prawie upłynął od czasu zniknięcia owego górnika. Wypadło jakoś innym robotnikom oczyścić drogę do opuszczonego szybu, gdzie właśnie zabłąkał się ich towarzysz. Nagle usłyszeli gdzieś z głębi wydobywający się głos, wołający o ratunek. Poczęli więc kopać w tem miejscu i z największym podziwem ujrzeli swego towarzysza, którego już wszyscy mieli za straconego na zawsze.

Otoczono go wnet, wypytując w jaki cudowny sposób tak długo mógł się utrzymać przy życiu?...

Górnik jął opowiadać w te słowa:

„Byłem już od kilka dni zakopany żywcem, głód i pragnienie dręczyły mnie straszliwie, ustawiczna ciemność podwajała jeszcze mą rozpacz i wyczekiwałem niechybnej śmierci, kiedy nagle stanął przedemną młodzian nadzwyczajnej piękności. Miał w ręku płonącą świecę, którą umieścił w skalnej szczelinie, a jednocześnie położył przedemną duży bochen chleba, mówiąc, abym się nim żywił i nie tracił odwagi, poczem zniknął mi z oczu. W tydzień mniej więcej po tem, gdyż trudno mi było dokładnie czas oznaczać, kiedy chleba mi braknąć zaczynało i dogasało przyniesione dobroczynną ręką światło, zjawił się znów ów gość błogosławiony i w ten sposób żywił mnie przez ten cały rok i pocieszał. Raz tylko jeden zapomniał o mnie, pozostawiając przez dłuższy czas bez pomocy. Doświadczałem wtedy najokropniejszych męczarni, aż do chwili, gdy mój anioł pocieszyciel znowu się zjawił, by dodać mi odwagi i siły".

Wobec tak jawnego cudu nikt nie wątpił, iż tylko ofiarą mszy św. dobra żona zdołała utrzymać męża przy życiu, a spiesząc duszy zmarłego z pomocą, pokrzepiała zarazem jego ciało. Tajemnicze odwiedziny w podziemiu odpowiadały zupełnie datom odprawianych mszy św. na intencję zaginionego górnika, a ofiara światła i chleba darom boskiego posłańca, który wręczał je z woli Opatrzności nieszczęsnemu więźniowi. Jeden tydzień tylko pozostawał on bez nadprzyrodzonej pomocy, a było to wówczas, kiedy żona nie dopełniła uczynionego w duszy na rzecz zmarłego przyrzeczenia.

Co nam przypomina lajkonik.

W oktawę Bożego Ciała, w godzinach popołudniowych tłumy ludzi gromadzą się na rynku krakowskim, by wziąść udział w uroczystej procesji. Setki chorągwi kościelnych i cechowych sztandarów trzepocą się jak barwne ptaki dokoła Sukiennic, posuwając się zwolna od ołtarza do ołtarza wśród śpiewów pobożnych, którym wtóruje poważny dźwięk dzwonów i hejnał z Marjackiej wieży. Ale choć ta procesja już wróci do prastarej świątyni Najśw. Panny Marji, a wieczór się zbliża, nie rozchodzą się tłumy, owszem tem liczniej się skupiają i w radosnem podnieceniu czekają na wesołe widowisko zwane „Konikiem zwierzynieckiem“ lub zwyczajnie lajkonikiem.

Już od strony ulicy Wiślnej słychać piskliwą muzykę, i zbliża się dziwaczny orszak, a w pośrodku człowiek przebrany za Tatara harcuje na drewnianym koniu. Czasem umyślnie wjeżdża w tłum, by ludzi postraszyć swą gumową pałką, więc koło niego powstaje ścisk, zamieszanie, pisk, i głośne śmiechy! Tak lajkonik objeżdża rynek i uczęstowany suto w handlu Hawełki, wraca wreszcie na Zwierzyniec skąd przyjechał.

Mówi tradycja ludowa, że ta zabawa odbywa się od niepamiętnych czasów na pamiątkę napadu tatarskiego odpartego zwycięsko przez krakowian w samą oktawę Bożego Ciała.

Widomo, że w połowie XIII w. za czasów Bolesława Wstydliwego Tatarzy dwukrotnie Kraków ogniem i mieczem spustoszyli. W kilkadziesiąt lat później za Leszka Czarnego dotarli znów aż pod Kraków, ale się już wtedy mieszkańcy spostrzegli i ten napad mężnie odparli. W walce z Tatarami mieli się wówczas odznaczyć mieszkający na przedmieściu zwierzynieckiem „włóczkowie“, czyli ludzie, którzy się trudnili spławianem drzewa na Wiśle. W nagrodę waleczności otrzymali oni wyłączny przywilej dostarczania drzewa do miasta i na dwór książęcy, skąd znaczne ciągnęli zyski.

W rodzinach włóczków zachowała się pamięć tej walki z Tatarami, i odtąd co roku na tę pamiątkę jeden z mieszkańców Zwierzyńca przebiera się za Tatara i w oktawę Bożego Ciała urządza żartobliwy napad na rynek krakowski.

To, co dziś jest żartem i zabawą, niegdyś było straszliwą klęską, gnębiącą naszą ojczyznę przez długie wieki. Tatarzy nie znali litości; gdzie przeszła ich horda, wyludniały się całe okolice, pozostawały tylko trupy i zgliszcza. A cóż mówić o tych, którzy się dostali w jasyr! Straszna to była niewola, gorsza od śmierci. Mało kto z niej wracał w domowe progi, chyba mu się udało szczęśliwie uciec, lub go wykupiono za drogie pieniądze. Z czasów najazdów tatarskich przechowała nam historja mnóstwo groza przejmujących epizodów. Oto jeden z najciekawszych.

Na wiosnę 1623 r. olbrzymia tłuszcza tatarska zagnała się aż po ostatnie miedze ziemi przemyskiej, niszcząc wszystko pożogą i rozbojem. Niedaleko Przemyśla żył wówczas w swych dobrach rodzinnych zamożny szlachcic, niejaki Małachowski, z żoną i ośmioletnim synkiem Jasiem, człek religijny, zacny, prawdziwy opiekun ludu wiejskiego. Jego poddanym nietylko nie działa się krzywda, ale każdy w razie nieszczęścia pewien był pomocy, więc z ufnością spie-

---

F. M. JABŁONKA

HONORNI ORAWIACY.

13 **POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.**

Hondras przez cały czas zachowywał się wyjątkowo spokojnie, co kosztowało go niemało wysiłku woli. W postępowaniu z ludźmi zawsze przestrzegał grzeczności, co jego pięknej urodzie dodawało miłego powabu. Wogóle gdziekolwiek się zjawił, stawał się zawsze czynnikiem umiarkowania. Szerzący swawolę wiejską chłopcy nie lubili go. Nie dał się wciągnąć do żadnych jarmarcznych lub odpustowych „figli“, jak chłopcy swe wybryki nazywali. Gdy go teść tak ordynarnie od Marysi odepchnął i psem nazwał, wzburzyła mu się krew w żyłach, och, wzburzyła! Pohańbienie to szeptało mu zdradliwie: pomścij się, zwróć z odsetką! Szept matki bardziej go jeszcze podniecił, ale widok między teściem i nim stojącego ks. proboszcza, przywrócił natychmiast równowagę. W pamięci stanęła mu żywo w szkole słyszana zasada, że największem zwycięstwem, jest zwycięstwo nad samym sobą. W sercu i w żyłach burzyły się jeszcze fale krwi pohańbionej, ale były to już nieśmiałe, ostatnie podrygi obrazy ciała, nad któremi górę zaczęła brać silna wola. Gdy więc skrwawiony stał niemo i spokojnie, nie robił wrażenia tchórza, lecz z twarzy jego odbijała się wyższość ducha. Matka chętniejby była widziała swego syna bohaterskim zwycięzcą walki na pięść z Babiogórskim. W domu, czy gdzieidziej byłaby porwała garnek, bądźco, aby wyrżnąć w głowę Babiogórskiemu; na plebanji trzeba się było hamować. Spojrzenie na spokojnie stojącego syna, i na nią uspakajająco podziałało.

W chwili napiętej rozmowy teścia z ks. proboszczem, a następnie gdy Marysia krzykiem rozpaczy nie dopuściła do wypowiedzenia okropnego przekleństwa, gdy teść opuścił kancelarję, a Marysia omdlała upadła, jakież to były szybkie przemiany w duszy Hondrasa! Duma, radość, gniew, rozpacz, ustępowały sobie miejsca błyskawicznie. Wszystko rozegrało się z taką szyb-

szył do pana. A pani, jak anioł dobroci opiekowała się biednymi i chorymi, nie wahała się nieść im pomoc nawet podczas morowej zarazy i niejednemu życie uratowała.

Mieszkali Małachowscy w obronnym zameczku, gdzie nagromadzone były znaczne zapasy broni i żywności, by w razie napadu wroga móc dać biednym ludziom schronienie i obronę. Otóż gdy owej pamiętnej wiosny 1623 r. błysnęły okrutne łuny pożaru dokoła Przemyśla i poznano, że Tatarzy zbliżają się i palą, wnet lud okoliczny począł uciekać i chronić się wraz z dobytkiem do zamku.

Małachowski dał wszystkim schronienie, potem kazał bramy zatarasować, broń rozdał załodze i zdawszy się na wolę Bożą, czekał Tatarów. Niedługo czekał, a napadło ich na zamek ćma okrutna, jak nigdy przedtem. Małachowski bronił się mężnie, ale po dwóch dniach widocznem było, że Tatarom nie sprosta.

Był pod zamkiem obszerny loch, z którego długi podziemny korytarz prowadził do samego Przemyśla. Gdy nastała ciemna noc, Małachowski kazał ten loch otworzyć i pilnować bacznie, aby wszyscy ludzie co do jednego wyszli z zamku. Sam z żoną i synkiem chciał zrazu na zamku pozostać, ale nie zgodzili się na to poczciwi wieśniacy. Dotąd błagali, aż oboje państwo i małego Jasia przebrali w wiejskie szaty i tak wszyscy razem ruszyli do Przemyśla. Ledwie tam stanęli, zaczęły płonąć przedmieścia. Tatarzy już wpadli do miasta. Małachowski ze swymi ludźmi prosto z lochu schronił się do kościoła, jako że to w murowanym budynku łatwiej się bronić od rabusiów. Ścisk tam był, lament nie do opisania. Drzwi zatarasowano ciężką ławą kościelną, ale i to na długo nie pomogło. Tłuszcza wpadła do kościoła, mordując ludzi bez litości. Małachowski poległ od zatrutych strzał, żonę jego porwali Tatarzy w jasyr a skrwawione dziecko gdzieś za Przemyślem porzucili, myśląc, że nieżywe.

Ale nie przepadł mały Jaś. Wieśniacy, choć sami się ledwie uratować zdołali, nie opuścili sieroty. Chłopiec wychował się pod opieką swego stryja, dobrze się uczył, obrał sobie stan duchowny, i już w trzydzieści lat po utracie rodziców został biskupem w Przemyślu.

Pewnego ranka wracał biskup Małachowski z kościoła, gdzie właśnie mszę św. odprawiał za duszę ojca, co zginął w obronie bliźnich, za matkę, o której nic nie wiedział, jaką śmiercią zginęła.

Idzie — a tu widzi w samych drzwiach biskupiego pałacu jakąś dziwną postać — mara nie mara — siwiuteńka, wychudła, kobieta, jakaś w tureckim kaftanie, starym szalem owinięta — nogi ma bose, zakrwawione, jakby od dalekiej drogi. Słabym głosem błaga zmiłowania, słania się, chwieje, wreszcie pada zemdlona.

Biskup podniósł nieszczęśliwą, zaniósł do własnego mieszkania, próbował winem ocucić i waha się czy dać jej ostatnie sakramenta, czy nie dać, bo nie wiedział, czy to chrześcijanka. A w tem kobieta otwiera oczy i poczyna mówić złamanym głosem:

— Małachowska jestem — trzydzieści lat przeżyłam w ciężkiej niewoli — wreszcie nadarzyła się sposobność — uciekłam — dwieście mil przeszłam piechotą — tu do Przemyśla — bo tu straciłam męża i syna.

---

kością, że zaledwie starczyło czasu na wysłuchanie. Do wmieszania się nie było żadnej sposobności. Ani się nie spostrzegł, kiedy stanął obok Marysi z miednicą. — Moja będzie, przy mnie zostanie — cieszył się. Bliskie szczęście napoiło go radością, weselem; śmiał się z uciechy, Marysia zaczęła przychodzić do siebie. Czułość wszystkich — nawet Ostrowskiej — wywabiła uśmiech na jej twarz blado-zieloną, ale na krótki czas tylko. Przypomniała sobie wszystko; echo przekleństwa ojca skrzywiło jej twarzą, spochmurniała, popatrzała na Hondrasa zwrokiem wystraszonym, na matkę bólem niewysłowionym i rzekła smętnie:

— Mamusiu, pódźmy do domu...

— Maryś, moja Maryś, — zawołał rozpaczliwie Hondras.

Nawet się nie obejrzała. Stanisław czekał z wózkiem, Babiogórski poszedł do domu pieszo.

— Co za tragedja! — rzekł ks. proboszcz. Odjechali. Hondras został z matką w kancelarji, po raz drugi zawstydzony, rozpaczą kochającego serca palony.

— Niescęśliwe moje dziecko, — lamentowała Ostrowska.

— Wnet bedzie scęśliwe. Marysia musi być moją — odezwał się Hondras spokojnie, a nawet pogodnie, pożegnał grzecznie ks. proboszcza i pobieł do domu.

Po krótkiej rozmowie z księdzem wyszła i matka.

Ukryte u kościelnego, u grabarzy kobiety wylazły ze swoich kryjówek. W małych grupkach stały koło drogi. Samotny powrót Babiogórskiego zdawał się te plotkarki przekonać, że doszło do zgody, z której stary „krpcorz" był niezadowolony i uciekł. Gdy jechała blada, prawie że półmartwa Marysia i patrząca na dno wozu matka, widok ten zawiercił w ciekawych głowach plotkarek. Bystre oko Gajdziorki spostrzegło nawet krew na białej koszuli Hondrasa. Co się tam mogło stać? Hondras z matką wracali znów głowami zagonów, a nie drogą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ale jeszcze nie skończyła mówić, gdy biskup padł na kolana i zakrwawione stopy matki łzami oblewał, a potem Bogu dziękował za tak cudowne jej ocalenie i powrót.

Staruszka odzyskała jeszcze siły, mogła podziękować tym ludziom dobrym, co jej uratowali dziecko i jeszcze dwadzieścia lat przeżyła w Przemyślu, ciesząc się swym synem bskupem. Tak jej Bóg wynagrodził miłosierdzie, świadczone biednym i nieszczęśliwym, gdy żyła w dostatkach.



Wieści z Polski.

Nowa Liga parafjalna.

Katolickie Krzeszowice, nie mające w Radzie miejskiej ani jednego żyda, lub za żydami idącego socjalisty, to piękne podnóże Krakowa, zorganizowało swych najwybitniejszych synów w Lidze Katolickiej.

Zebranie odbyło się w pięknej sali gminnej, gdzie po zagajeniu ks. proboszcza Morajki w dłuższem przemówieniu przedstawił cele Ligi Katolickiej sekretarz generalny z Krakowa. — Wszyscy obecni zapisali się na członków, chcąc być apostołami świeckimi, by pilnować zasad Chrystusa tam, gdzie księża być nie mogą, by zniszczyć w świecie liberalizm i socjalizm, tych dwóch sojuszników bezbożnego ateizmu. Apostołowie świeccy (członkowie Ligi) mają odważnie występować w drobnych sprawach, a z tych zdrobnych zwycięstw (w towarzystwie, w pracy, w wagonie, na zebraniach, na zabawach i t. d.) uwiją przepiękny wieniec odwagi i śmiałości w wyznawaniu wiary i przyczynią się do zapanowania Chrystusa Króla w narodzie i Ojczyźnie.

Prezesem obrano p. Stan. Polaczka, dyrektora szkoły, odznaczonego orderem: „Pro Ecclesia et Pontifice".

Nowej Lidze Szczęść Boże!

Zlot Młodzieży żeńskiej w Poznaniu.

W dniach 5 i 6 czerwca b. r. odbył się w Poznaniu II ogólnopolski Zlot młodzieży żeńskiej zorganizowany w Kat. Stowarzyszeniach z całej Polski.

Na wezwanie Centrali Zjednoczenia Kat. Młodzieży Polskiej w Poznaniu, stawiło się 4 tysiące młodzieży żeńskiej ze sztandarami, pod opieką Patronatów i duchowieństwa. Zlot mieścił się na terenie Targów Poznańskich.

W niedzielę, 5 czerwca po Mszy św., odprawionej w hali maszyn, rozpoczęły się obrady i referaty, poczem rozwinął się wspaniały pochód czwórkami, który ruszył z miejsca Zlotu do prastarej katedry dla złożenia wieńców na grobie Mieczysława I i Bolesława Chrobrego, oraz hołdu Jego Eminencji księdzu Kardynałowi i Prymasowi, który w gorących słowach przemówił do zebranej młodzieży i błogosławił na dalszą pracę dla Boga i Ojczyzny.

Drugi dzień obrad zaczął się również Mszą św., celebrowaną przez Najprzew. księdza Biskupa Radońskiego, a zakończył pochodem do kościoła farnego, gdzie Jego Eminencja Ks. Prymas odprawił dziękczynne nabożeństwo i powtórnie przemówił do młodzieży.

W szeregu rezolucyj uchwalonych na Zlocie, została wyraźnie wytknięta praca w duchu katolickim i narodowym, praca czysto apostolska, bez polityki, a tylko w Imię Boga i dla Ojczyzny.

Wiara wstępuje w serce, widząc te rzeczy młodzieży, zorganizowanej pod sztandarem Maryji, Patronki młodzieży żeńskiej, do pracy dla Kościoła i Ojczyzny, tembardziej iż była to tylko mała część ogółu katolickiej młodzieży, zorganizowanej na terenie całej Polski a przekraczającej już liczbę stu tysięcy.

Ślązacy przeciwko Imce.

W Katowicach, dnia 5 b. m. Zjazd członkiń Związku Katolickich Towarzystw Polek na Śląsku zajął wyraźne stanowisko przeciwko niekatolickiej i niepolskiej Ymce. W Zjeździe uczestniczyło kilka tysięcy ślązaczek.

Coraz więcej wieści o Imce.

Wiejski Uniwersytet Ludowy w Szycach pod Krakowem.

Wiejski Uniwersytet Ludowy! Jakież to piękne zdanie. Bodajby jaknajwięcej było Wiejskich Uniwersytetów Ludowych, w których nasz lud tak chciwy nauki i wiedzy, mógłby zaczerpnąć ducha ze skarbca postępu. Daj Boże jaknajwięcej podobnych instytucyj!

Uniwersytet Ludowy w Szycach pod Krakowem niestety nie należy do takich upragnionych Uniwersytetów. Istnieje od lat trzech. Cel ma piękny: wykształcenie młodzieży wiejskiej nie zawodowo - rolnicze, lecz ogólno - obywatelskie. „Nauka historji, geografji, literatury, przyrody, ekonomji z dodatkiem śpiewu i gimnastyki ma dać słuchaczom wracającym na wieś do gospodarstwa tą kulturę umysłową, moralną i towarzyską, która najłatwiej podniesie poziom kultury wsi polskiej" — pisze prof. dr. Tad. Sinko w rządowem piśmie „Stojałowczyk" u.

Zgoda, p. profesorze Sinko, zgadzamy się na ten program z małym dodatkiem. W Uniwersytecie Ludowym w Szycach zapomniano zupełnie o religji, mimo, że chcą nauczać „moralności".

Ściśle mówiąc, zapomniano w Szycach o religji katolickiej, którą wyznawali wszyscy (32) uczniowie kursu zimowego. Zaprowadzono ich natomiast na odczyt hodurowski i urządzają tam według „Przewodnika" z Poznania pogadanki polityczno - religijne, które obrażają uczucia religijne uczniów.

W artykule p. prof. Sinki jest jedno zdanie, które nam wszystko wyjaśnia. „Uniwersytet i internat mieści się w budynkach dawnej komory rosyjskiej, które pierwotnie nabyła Imca i odstępuje je na 10 miesięcy w roku nowej instytucji. Wyposażyła ją też w przybory gimnastyczne."

Więc w budynku Imki się mieści ów Uniwersytet Ludowy. Czy może dlatego niema tam wykładów religji, a są natomiast „pogadanki" religijno - polityczne?

Panowie „katolicy" i przyjaciele Imki, podajemy wam ten mały dowodzik, który zmusza katolików, aby w sprawie protestancko - sekciarskiej Imki słuchali swych biskupów, nie zaś p. min. Dobruckiego, który swym okólnikiem szerzy i popiera obojętność religijną, jakoteż podkopuje jednolite wychowanie młodzieży polskiej w świętej i jedynie prawdziwej religji katolickiej.

KOMUNIKATY.

Zamierzona budowa kaplicy pod wezwaniem św. Teresy w Rabce rozpoczęła się i praca wre w całej pełni. Wybrano śliczne położenie w pobliżu groty wśród lasu świerkowego. Materjały budowlane, częściowo zakupione, częściowo darowane, już się zwozi i 19 czerwca w niedzielę nastąpi poświęcenie kamienia węgielnego przez Ks. b-pa Dr. Stanisława Rosponda z Krakowa, co niewątpliwie ściągnie liczne rzesze z sąsiednich gmin i parafji.

Ponieważ jest to pierwsza kaplica poświęcona czci nowej świętej, cieszącej się u społeczeństwa wielką popularnością, — a brak jeszcze kapitałów do wykończenia, przeto Komitet apeluje do wszystkich czcicieli św. Teresy o ofiary bodaj najmniejsze na ręce ks. Jana Piskorza, Kraków, Pędzichów boczna 2.

Pobożni i pilni młodzieńcy z 5 i 6 klasy gimnazjalnej, pragnący zostać misjonarzami — mogą się zgłosić po warunki przyjęcia do Zakonu *XX. Misjonarzy Saletynów w Dębowcu* k. Jasła, woj. krakowskie.

Tamże mogą być przyjęci jako bracia zakonni pobożni i zdrowi młodzieńcy, znający jakie rzemiosło.

Młdzieńcy, pragnący poświęcić się stanowi duchownemu w Zakonie OO. Dominikanów, mogą być przyjęci do nowicjatu po ukończeniu V (piątej) klasy gimnazjalnej z dobrym postępem, gdzie po złożeniu ślubów zakonnych kończą studja gimnazjalne.

Ktorzy zaś ukończyli III (trzecią) klasę gimnazjalną z dobrym postępem, mogą być przyjęci do małego seminarjum w Żółkwi.

Prośby o przyjęcie należy wnosić na ręce O. Prowincjała, OO. Dominikanie, Lwów.

Zgłoszenia do nowicjatu można wnosić także wprost do Konwentu OO. Dominikanów w Krakowie

---

Dnia 26 czerwca w niedzielę urządza sekretarjat okręgowy w Nowym Sączu wielki zlot okręgowy stow. Młodzieży Polskiej męskiej w Sączu Na zlot zaprasza się wszystkie stowarzyszenia z innych powiatów celem wspólnego zamanifestowania siły i tężyzny stowarzyszeń młodzieży polskiej. Zbiórka dla wszystkich dnia 26 b. m. od godziny 8 do 9-tej na placu Drzewnym w Nowym Sączu. Bliższych informacyj udziela sekretarjat okręgowy Związku stow. młodzieży polskiej, Nowy Sącz, ul. Jagiellońska, Zakład ogrodniczy.

„Niechajcie maluczkich"

Książe Metropolita krakowski w Wadowicach, w szkole żeńskiej im. M. Konopnickiej.

Jak wiatrem poruszane kłosy, chylą się dziecięce główki. Od najmłodszych tych, które stoją przy bramie płynie podawana z ust do ust jakaś wesoła wieść. Coś świątecznego tchnie z każdego stopnia schodów, na którym tkwi żywy, radosny kwiat. Na zakręcie schodów gwar cichnie, jasne twarzyczki powlekają się uroczystą powagą, niespokojne oczka szukają, gdzieby spocząć, by skrócić czas oczekiwania.

Napotykają szereg królewskich portretów i dziwna ci, codzień widziani, zawsze milczący — dziś jakby zbudzeni z wiekowych snów.

O ten, otwierający królewski pochód wyciąga ramiona i wznosi w górę godło wiary — krzyż — bo on pierwszy zatknął na polskiej ziemi. A za nim ten, w którego ręku błysnął wyszczerbiony miecz, torując triumfalny wjazd do Kijowa. Poważnie też kroczy sinobrody, ostatni Piast, królem chłopków zwany. I święta królowa na polskim tronie uśmiecha się słodko do swych małych cór. Obok niej barczysty mąż i cały Jagiellonów ród, który unję Litwy z koroną nam dał. Batory — Sobieski — ach! jakże szybko cisną się jeden za drugim, jakby ch zwoływał Zygmunt dzwon. I chyża myśl mknie na wawelski dziedziniec, gdzie wódz Kościuszko raz po raz wita...

Wtem dziewczęcym myślom odpowiedź daje dziecięcy, z dołu biegnącego głos — Książę Metropolita.

Załopotał skrzydły srebrnopióry orzeł, zachybotały chorągwie, pochyliły się główki, a na

miedzę żywych łanów wstąpił książę Metropolita Adam Stefan Sapieha.

Zapatrzona w majestatu jego moc, tka dziecięca nić miłości, kobierzec z kwiatów, po którym do sali wchodzi Książę Kościoła.

Dziatwa, by wyraz uczucia dać, sama na własny serca rozkaz, wśród milczenia deszczem kwiecia wita Arcypasterza.

Po odśpiewaniu przez dzieci pieśni z wyrazami czci i hołdu, przemawia do Najdostojniejszego Księcia Metropolji krakowskiej dyrektorka, składając imieniem swoim, grona i dziatwy, należny Mu hołd, z zapewnieniem o głębokiem przywiązaniu do Kościoła i wiary św.

Za Jej przewodem i dzieci niosą dzięki za dary, otrzymane od Arcypasterza-Jałmużnika, który hojną ręką, czasu wojny rozdzielał między nich i siostry ich, chleba nie mały kęs. A wyrażając myśl — Bóg z nami — i przypominając, jak Chrystus, choć mocno po nauce utrudzone, na lniane dzieci główki ręce kładł — proszą i Ty nam błogosław!

A pieśń Bogarodzica" prowadzi, zgromadzonych wraz z Arcypasterzem do ołtarzy Tej, co na Jasnej króluje Górze i w Ostrej świeci Bramie, a która w Kodeniu wróciwszy progi u Syna swego uprosi łaski dla narodu męczeńskiego.

A kiedy umilkły słowa ostatniej pieśni i jeno echo niosło prośbę — błogosław nam! powstał Najdostojniejszy Kapłan, a za serduszek szczerych dań, słowa Bożego, zostawiając karm, wzniesioną w górę ręką umacnia przez Mieszka zatknięty krzyż, udzielając tej przyszłości narodu arcypasterskiego błogosławieństwa.

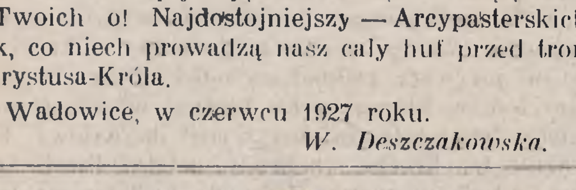
Smutek zaległ pustą salę, bo dziecięca myśl i serce poszły tam, gdzie rąk sploty wyrzucają pod stopy Arcypasterza pożegnania kwiat.

Nie na kwietnej woni, nie na pieśni dźwięku szukać nam finału uroczystych chwil, bo on silnie w duszy tkwi, krzyż korzenie swoje wgłębił — wiarą umocnion jest duch.

O moc tą spływająca na mały dziecięcy ród z Twoich o! Najdostojniejszy — Arcypasterskich rąk, co niech prowadzą nasz cały huf przed tron Chrystusa-Króla.

Wadowice, w czerwcu 1927 roku.

W. Deszczakowska.



Dziś mamy o czem pisać. Na czoło wysuwa się **własna nasza bieda i nieszczęście** Bo inaczej nie można nazwać **wybuchu prochowni w Witkowicach pod Krakowem**. W drugi dzień Zesłania Ducha św., wnet po godzinie 10-tej, gdy się w kościołach odbywały uroczyste sumy, całem miastem wstrząsł potężny huk, któremu towarzyszyły: wylatywanie szyb z okien, otwieranie na oścież drzwi. Po kościołach spadające na posadzce szkło i silna detonacja robiły wrażenie dnia sądnego, lub trzęsienia ziemi. Ponieważ było chmurno i parno, większość ludzi była przekonana, że to piorun poczynił takie spustoszenia. Panika była przerażająca.

Po kilkunastu minutach wiedział już cały Kraków o przyczynie nieszczęścia. Trębacze na wieży Marjackiej widzieli dokładnie potężny słup ziemi i ognia i zaraz dali znać władzom bezpieczeństwa.

Wielkie szkody poczynił wybuch na miejscu i w najbliższej okolicy, gdzie porywał dachy i zgniótł dużo chałup. Szkody w Krakowie są tylko w szybach i uszkodzonych drzwiach i oknach. W kościołach OO. Reformatów, OO. Karmelitów na Piasku i Pijarów zniszczyły się witraże. Najbardziej ucierpiał dworzec kolejowy, gdzie sę stłukło około 900 szyb.

Ofia.ą katastrofy stały się biedne chore dzieci w szpitalu jaglicy w Witkowicach. Zabitych pośród nich niema, ale 22 dzieci jeszcze nie odnaleziono, tak się kryją gdzieś w wioskach okolicznych.

Zginął jeden tylko człowiek, mianowicie żołnierz pełniący wartę przy magazynie, **kanonier Wawro.** W czasie wybuchu zasypały go gruzy i dotąd nie odszukano jeszcze jego zwłok.

Z reszty warty **bohaterski kapral Nierząd,** jest ciężko ranny w głowę, twarz i oczy. Jak się okazuje, Nierząd po zranieniu wytrwał na posterunku i nie tracąc przytomności wydawał rozkazy podkomendnym, wysyłając jednego biegiem do Prądnika z raportem, a drugiego do dalszego telefonu, sam zaś zabrany został z placówki dopiero w chwili, gdy opadł ze sił. Nierząd jest Górnoślązakiem, liczy lat 23, zostanie odznaczony krzyżem zasługi.

Z reszty warty jest ciężko ranny kanonier Liber i lekko kanonier Wolny.

Spisy rannych opatrzonych w szpitalach i na pogotowiu ratunkowem wykazują przeważnie lżejsze rany. Z pośród ciężko rannych opatrzono dotąd na oddziale chirurgicznym szpitala św. Łazarza 8 osób, a na pogotowiu 3 osoby. Wśród dzieci z zakładów leczniczych w Witkowicach i Prądniku są naogół lżejsze zranienia.

Szkody są olbrzymie Rząd przyrzekł zwrot wszsytkim poszkodowanym.

W ciągu kilkudziesięciu lat trzeci to już wybuch w Krakowie, a władze nie usuwają swych prochowni w dalszą odległość.

Przyczyną wybuchu ma być wielkie gorąco i nagłe zmiany temperatury.

Podczas Zielonych Świąt **miała i Warszawa swoją senzację** Młody monarchista rosyjski zastrzelił posła sowieckiego w Warszawie Wojkowa. Gorące umysły widziały już wojnę z Rosją, ale rząd polski nie winien temu morderstwu, co ostatecznie stwierdzić musiała i Rosja. P. Woj-

ków nie chciał żadnej opieki i podróżował bez zawiadomienia policji.

Pod względem politycznym Ojczyzna nasza coraz ciekawszy przedstawia widok. **Stronnictwa lewicowe opuszczają rząd marszałka Piłsudskiego** i o ile będzie chciał rządzić za zgodą Sejmu, musi się starać o poparcie na — prawo. W kraju coraz głębsze przekonanie, że trzeba zmienić ordynację wyborczą.

Według oświadczenia p. min. Niezabytowskiego **urodzaje będą wcale dobre**. Bardzo źle się przedstawiają tylko w ziemi mazowieckiej koło Warszawy.

Za granicą.

Zatarg Anglji z Rosją jest stale — i pozostanie — wielkiej doniosłości wydarzeniem politycznem. Bolszewicy są w wielkim kłopocie i szukają pociechy w Berlinie, gdzie Cziczerin odbył tajną rozmowę z min. Stresemannem.

Jugosławja i Czechosłowacja nie uznały Rosji z powodu zerwania z Anglją.

W Rumunji nagła zmiana rządu. Gen. Averescu kierował państwem wbrew woli króla umierającego, który wyjeżdżając na wypoczynek nie chciał w rękach generała zostawić steru państwa, mimo, że Averescu ma większość w sejmie. Powodem usunięcia stała się polityka zagraniczna gen. Averescu. Zbliżył on się zanadto do Włoch, a oddalił od Małej Ententy, co zatrwożyło króla Ferdynanda. Odbędą się nowe wybory, które — jak w Rumunji zawsze — wypadną na pewno po myśli nowego rządu. *Wujaszek.*

Odpowiedzi Redakcji.

P. inż. L. Wilkosz, Radłowice. Trzeba się zwrócić do konsystorza. W Samborze niema diecezji, więc albo w Przemyślu, albo we Lwowie. Prawdopodobnie głównym powodem jest brak księży, który nigdzie się tak nie daje odczuć, jak we Wschodniej Małopolsce. Zanim jednak skutek uwieńczy sprawę, dla dopełnienia obowiązku świątecznego wystarczyć musi nabożeństwo w cerkwi unickiej.

GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW

Pielgrzymka na Jasną Górę. W dniu 29. maja wieczorem z kościoła Marjackiego wyruszyła liczna pielgrzymka do Częstochowy, pod wodzą gorliwego ks. Tomery. Trudno się powstrzymać od złożenia Przew. Księdzu publicznego podziękowania naprzód za jego niezwykłą troskliwość, zarówno o podróż w wagonie, jak i o możliwe locum na miejscu, ale najbardziej za niezwykłą gorliwość, aby pielgrzymka przyniosła jak największe owoce duchowne. Wiele lat żyję, a nigdy jeszcze nie brałam udziału w Drodze krzyżowej, z takim zapałem odprawionej. Nauki przy każdej Stacji były tak praktyczne, a zarazem tak podniosłe, że musiały się wrazić do głębi serca. Lecz nie dość na tem. Niestrudzony przewodnik nasz, wyprosił sobie u OO. Paulinów, że sam odprawił nabożeństwo popołudniowe z kazaniem, w które znowu całą duszę swą włożył, chcąc zawiązać między nami, a Matką Najświętszą żywy stosunek dzieci do Matki. Ocenili to PP. Księża miejscowi i kiedy nazajutrz popołudnu żegnaliśmy Jasnogórską kaplicę, O. Pius wyraził P. Ks. Tomerze swoje dzięki, nietylko słowami, ale serdecznym, braterskim przy ołtarzu uściskiem.

Oby owoce tej pielgrzymki, jak najdłużej się między nami przechowały! Oby wszystkie kompanje miały podobne przewodnictwo! Zyskałaby na tem wiele prawdziwa pobożność.

Jedna z uczestniczek *A. J.*

ŻYWE WOTUM ŚW. TERESY.

Dla biednych dzieci: p. Wiktorja Kusowska 5 zł., p. Czesław Kusowski 5 zł., Z. J. 5 zł.

Na kaplicę w Rabce z wdzięczności dla serca Jezusowego za zdanie matury syna: 5 zł.

Dla bohaterki Wrześni Nepomuceny Piaseckiej: Polski Związek kolejowców, zarząd okręgowy 30 zł., A. Ł. 5 zł.

Narzekamy na złe książki,

a dobrych nie kupujemy

Zamów zaraz dzieła następujące:

BRAT ALBERT, życiorys wielkego i świątobliwego rodaka, który z miłośnika sztuki stał się miłośnikiem nędzarzy i rycerzem Chrystowym. Nie powinno być Polaka, któryby nie znał tej książki... Cena 2 zł.

NAUCZYCIELKA, powieść, w której walkę toczą masonerja i socjalizm z religją katolicką. Bardzo aktualne w czasach dzisiejszych. Cena 1 zł.

W MIEŚCIE ŚW. FRANCISZKA. Opis Asyżu i świętego życia Biedaczyny. 26 ilustracyj. — Cena 60 groszy.

NIEPOKALANA KRÓLOWA POLSKI. Mało, albo wcale nieznany opis, jak się Najśw. Panna ogłosiła Królową Polski. Cena 1.50 zł.

KSIĘŻA POWSTAŃCY w r. 1863. Cena 3 zł.

GARŚĆ ZIEMI OBCEJ, czyli z Częstochowy do Asyżu. Duże dzieło. Cena 5 zł.

WĘŻLISKO ROZPLĄTANE, powieść 50 gr.

MOJA DROGA DO POLSKI. (X. Machay'a). Cena 3 zł.

NASI GAZDOWIE W PARYŻU. Cena 60 gr.

ZESZYTY LIGI KATOLICKIEJ.

Za redakcję i Wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay
Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie, ul. Szolarska 6.